Cena numeru 10 gr. Należytość pocztowa uiszczona gotówką

POKÓJ i DOBRO

CZASOPISMO MIESIĘCZNE POŚWIĘCONE SZERZENIU ZASAD I HASEŁ SPOŁECZNYCH W DUCHU ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU, PATRONA AKCJI KATOLICKIEJ

ROK I KRAKÓW, WRZESIEŃ 1937 Nr. 9

W AKTUALNEJ SPRAWIE

Odpowiedzią a równocześnie nawiązaniem do poznańskiej manifestacji na cześć Chrystusa-Króla jest Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie.

Zjazd poznański był poświęcony zagadnieniu bezbożnictwa jako zaprzeczenia wszelkiej w ogóle religii. Znak to, że katolicka kontrofenzywa zaczyna od podstaw, bezbożnictwo bowiem jest zasadniczym i najtrudniejszym do zwalczenia wrogiem katolicyzmu. Równocześnie jednak „materialistyczne, radykalne i bezbożnicze kierunki i prądy przyczyniają się w dużej mierze do wzrostu haniebnej plagi alkoholizmu. Niweczą bowiem i przytłumiają w szerokich masach uczucia religijne, tężyznę charakteru, cnoty chrześcijańskie i poczucie godności osobistej. Rozbudzają natomiast najniższe instynkty i chuci cielesne, krzewią kult ciała i zmysłów... każą szukać rozrywki i zapomnienia w alkoholu i w używaniu różnych narkotyków". (List Pasterski Ks. Kard. Kakowskiego).

Niezmiernie więc doniosłe zadanie ma do spełnienia Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy. Musi on bowiem nie tylko omówić wszechstronnie i wyczerpująco palące zagadnienie alkoholizmu, ale też musi zmobilizować cały świat katolicki do czynnej, na śmierć i życie, walki z epidemią pijaństwa. Musi w szeregach wyznawców Chrystusa obudzić głębokie przeświadczenie, że bez pokonania wroga wewnętrznego, wydzierającego nam coraz to nowe zastępy nieszczęśliwych dusz, nie ma mowy o stanowczym zwycięstwie nad wrogiem zewnętrznym. Bo jakżeż można skutecznie walczyć, mając umysł i wolę przeżartą robakiem alkoholu, inteligencję przyćmioną, zasoby sił i energii podminowane?

Jest to dla nas sprawa pierwszej wagi, abyśmy stanęli trzeźwo do boju. Trzeba nam wyplenić z powierzchni ziemi typ pijaka, typ człowieka o zwyrodniałych skłonnościach. Zaraza alkoholizmu jest bowiem przyczyną anarchii wewnętrznej w społeczeństwach, rodzinach i jednostkach.

Musimy sobie uświadomić tę jedną wielką prawdę: że alkoholizm jest wybitnym sprzymierzeńcem i sojusznikiem bezbożnictwa, głoszącego hasło użycia. W naszym osobistym interesie leży, ażebyśmy zwalczając wroga głównego, nie popierali jego sprzymierzeńców, bo taka taktyka pociągnie za sobą nieobliczalne, a jakże dla nas tragiczne następstwa.

Akcja Przeciwalkoholowa nie będzie rzeczą łatwą. Umysłowość ogółu społeczeństwa, zwłaszcza polskiego, nie wykazuje należytego zrozumienia dla tej sprawy. Zatraciła wrażliwość i poczucie niebezpieczeństwa, — Trzeba by dopiero budzić ją z letargu, uświadamiać grozę położenia, wytwarzać nowe pojęcia i opinie. — Akcję Przeciwalkoholową trzeba spopularyzować, ale na gruncie nowych zasad, nowej umysłowości, którą musimy wytworzyć i narzucić ogółowi.

Takie zagadnienia i problemy domagają się w obecnej dobie rozwiązania. Nad nimi będzie obradować Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, który odbędzie się we wrześniu w Warszawie w Domu Akcji Katol.

Na wyniki obrad i dyskusji czekamy wszyscy z zapartym oddechem. R

TREŚĆ:

Jak zabrać się do poprawy gospodarczej?

Czytamy w Piśmie św., że kiedy P. Bóg stworzył świat, oglądał go niejako i widział, że wszystko było dobre i bardzo dobre. I chociaż przez grzech pierworodny wiele zmieniło się na gorsze, to jednak tyle jeszcze wszelkiego dobra zostało na ziemi, że najzupełniej wystarczyłoby każdemu na przyzwoite utrzymanie. Jest wprawdzie na świecie dużo nieszczęścia i dużo nędzy, ale to ludzie robią i ludzie też, przy Boskiej pomocy, mogą obecny zły stan poprawić. Zło samo się nie zrobiło, widać, że komuś zależy na tym, aby było tak, jak jest i ci, którym obecne stosunki wychodzą na dobre, stworzyli je i utrzymują, nie chcąc dopuścić do zmian, które byłyby, według ich zdania, dla nich nie korzystne.

Chcąc coś na świecie zrobić, albo zmienić, trzeba mieć do tego potrzebną siłę. Różne są siły: siła fizyczna, mądrość, bogactwo, władza, słuszność, a przede wszystkim pomoc Boża. Do zrobienia większej rzeczy, jak n. p. do podniesienia większego ciężaru potrzebna jest większa siła, do zrobienia tak wielkiej rzeczy, jak dobro ogólne, potrzeba bardzo wielkiej siły. Jeden człowiek, nawet mający wszystkie rodzaje sił ludzkich, nie jest w stanie dokonać tak wielkiego dzieła, do tego potrzeba wielu wysiłków wielu ludzi i to wysiłków skupionych w jednym kierunku, zgodnie działających. Żaden jednak człowiek nie jest niepotrzebny, każdy może i powinien dużo dobrego zrobić, dopiero kiedy każdy zrobi, co może, wtedy złoży się szczęśliwa całość. Działalność małych ludzi jest równie ważna, jak i wielkich, a dobre czyny zapomnianych, mało znaczących ludzi mogą przechylić wagę sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego na korzyść ogólną.

Oprócz siły, potrzebna jest do czynu wola, chęć, której źródłem jest miłość własna i miłość bliźniego. Każdy człowiek jest inny, ale w każdym jest obok samolubstwa także, bodaj trochę, poczucia potrzeby łączności z innymi ludźmi, bo człowiek jest z natury swojej stworzeniem towarzyskim. Bardzo często miłość własna przeciwstawia się miłości bliźniego, uważając — zupełnie niesłusznie — że cudze dobro jest dla człowieka szkodliwe. Wtedy dopiero będzie dobrze, kiedy uda się złączyć interes własny ze solidarnością, kiedy człowiek zrozumie, że dobro ogólne jest i jego własnym dobrem, oraz odwrotnie, gdy ogół zrozumie, że dobro jednostek składa się w sumie na dobro ogólne.

Jedni ludzie wpływają na drugich, t. zn. przykładem, namową, zachętą lub naganą, skłaniają ich do pewnych czynności, albo do ich zaniechania, można by nawet powiedzieć, że każdy człowiek ma mniejszy, czy większy zakres wpływu i jakąś możność oddziaływania na innych. Jedni czynią to świadomie, celowo, dążąc zdecydowanie do jakiegoś celu, inni sami nawet nie wiedzą o tym, że częściowo są współodpowiedzialni za działalność bliźnich. Oczywiście, że ci ludzie, którzy powiedzą sobie wyraźnie i jasno, iż chcą skłonić innych do pewnego rodzaju postępowania, jeżeli jeszcze wybiorą rozumne i skuteczne sposoby oddziaływania, jeżeli będą wytrwale dążyć do wytkniętego celu, osiągną znacznie większy skutek niż ci, którzy nie chcą nikomu „narzucać” swoich przekonań, owszem pozwolą nawet sobie narzucić przekonania innych.

Nie należy nikogo zmuszać, ale w pokojowy sposób można i należy starać się ulepszyć naszych bliźnich. Źli ludzie, wrogowie religii wmówili w katolików, że nie należy nikogo nawracać, namawiać, przekonywać, choć sami we wszelki sposób, często nawet niegodziwy, przeciągają ludzi na swoją stronę, agitują, a jak tylko mogą, to i siłą narzucają nam swój sposób myślenia i postępowania. My, katolicy, mamy naszych bliźnich nawracać, to jest nawet nasz obowiązek, nawracać zaś mamy nie tylko dzikich pogan, ale także naszych najbliższych, bo często i zapisanych do katolickich metryk trzeba nawracać do katolickiej wiary. Na należących do naszej rodziny, przyjaciół, sąsiadów, znajomych i na wszystkich z którymi mamy jakąkolwiek styczność trzeba wywierać wpływ, aby wszystkich zjednać dla Chrystusa. To się nazywa apostolstwo, a czynić to mają nie tylko księża, lecz każdy kto w Boga wierzy ma wyraźnie i mocno stać za Bogiem, przyczyniać Mu stronników i przyjaciół, zwalczać zaś Jego nieprzyjaciół. Powiedział P. Jezus: „Kto nie jest ze Mną, ten jest przeciwko Mnie, a kto nie zgromadza ze Mną, ten rozprasza”.

Rozsiani wśród ogółu ludzi członkowie Trzeciego Zakonu, Bractw i wszelkich organizacji katolickich, a przede wszystkim członkowie Akcji Katolickiej, mają wywierać coraz większy, dobry wpływ na swoje

---

„PŁOMIEŃ OFIARNY”

Wpadła mi w rękę książka p. t. „Płomień ofiarny”, wydana w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, zawierająca życiorys MAGGY (Małgorzaty) LEKEUX, napisany przez jej brata, franciszkanina. Jest to życiorys siostry III Zakonu i zawiera bardzo wiele prawd życiowych. Warto bliżej zapoznać się z nim i wyciągnąć naukę, jak żyć i działać powinien dzisiejszy chrześcijanin-katolik.

Małgorzata pochodziła z niebogatej rodziny belgijskiej, jako dziewiąte dziecko i już w dzieciństwie nauczyła się — mając swoją matkę za wzór — jak ciężkim jest życie i ile nieraz przenieść trzeba trudu, aby przez nie przebrnąć. Ponieważ ojciec znacznie starszy od matki był inwalidą a matka, jako nauczycielka a do tego mająca tyle dzieci na głowie i nad to jeszcze sklep, który szedł nieszczególnie, nie wiedziała do czego się najpierw zabrać, dlatego mała Małgorzatka była jej prawą ręką i „jako maleńka dziewczynka umiała już pomagać matce w jej pracach i z powagą myślała o potrzebach i życzeniach innych, zapominając o sobie”. Matka chciała przede wszystkim uczynić z niej chrześcijankę i z zapałem, z uporem, pragnęła przelać w nią wszystko dobro, jakie sama zebrała. Pierwszymi zabawkami dziecka były różaniec i figurka Matki Boskiej, pierwszymi rozrywkami — przechadzki na rękach matki do kościoła”.

Kiedy mając lat 19 ukończyła seminarium nauczycielskie, pragnęła uczyć się dalej, żyć w środowisku intelektualnym i estetycznym, uśmiechał się do niej świat, gdyż była usposobienia nader wesołego i żywego. Rozważając jednak przykre położenie rodziców była w ogromnej rozterce a jakkolwiek świat ją nęcił do siebie i jakkolwiek czuła niechęć do stanu nauczycielskiego, to jednak idąc za wskazówkami brata, który jej przedstawił słodycz zaparcia się siebie dla Chrystusa, po krótkiej a ciężkiej walce, zrezygnowała z osobistych pragnień poświęcając całe swe, krótkie zresztą życie, dla dobra bliźnich, idąc za słowami Zbawiciela: „Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej”.

Na początek dostała najokropniejszą szkołę, o jakiej myśleć można, w dzielnicy robotniczej Leodium, przepojonej socjalizmem, grubiańskiej, zepsutej. Można sobie wyobrazić przez jaką gehennę przeszła biedna Małgorzata mając do czynienia z dziećmi zepsutymi, prawie z gruntu złymi, na które okropne warunki domowe wśród zgnilizny moralnej nie mogły chyba działać dodatnio. „Zbierała cierpienia, chowała je skrzętnie jak mirę,

otoczenie. Wpływ ten ma być pod każdym względem uszlachetniający, a także ma zmienić — w myśl wskazań Kościoła — dotychczasowy porządek gospodarczy, na zupełnie inny, prawdziwie katolicki, oparty na miłości Boga i bliźniego. Religia katolicka ma — za pośrednictwem tych właśnie ludzi — przeniknąć także wszystkie sprawy pieniężne, dobrobytu, nawet prawa gospodarcze, słowem wszystkie sprawy doczesne, co do których dotychczas nawet wielu katolików uważało, że są to rzeczy, do których religia nie miesza się i mieszać się nie powinna.

Porządek pracy nad religijnym odrodzeniem spraw gospodarczych może być następujący:

1. Poznanie zasad katolickich i zaznajomienie z nimi bliźnich. 2. Wprowadzanie tych zasad w życie i zachęta do takiego samego życia znajomych. 3. Domaganie się wprowadzenia tych zasad w życie społeczne i państwowe.

1. Już samo zastanowienie się nad obowiązkiem miłości bliźniego jak siebie samego, da możność zrozumienia, w ogólnych zarysach, na jakich podstawach ma być oparte życie gospodarcze. Także uczciwe zastanowienie się nad powszechnie znanymi bolączkami naszego życia gospodarczego nasunie każdemu katolikowi wiele praktycznych myśli. Bliższe określenia i rady naprawy ustroju społecznego podają dwie sławne encykliki papieży, znane pod nazwami: Rerum novarum i Quadragesimo anno, napisane przez papieża Leona XIII i Piusa XI. Poznanie tych pouczeń papieskich (są one wydrukowane także po polsku i można je nabyć za kilkadziesiąt groszy), należy wziąć sobie za obowiązek. Kierownictwa katolickich Stowarzyszeń, przełożeni III Zakonu, a nawet starsi Bractw, zrobiliby bardzo dobry uczynek, gdyby ułatwili i nakazali wszystkim członkom zaznajomienie się z tymi wskazaniami Kościoła. Aby ułatwić im zrozumienie ustępów trudniejszych, wypadałoby poprosić kogoś lepiej znającego, aby wytłumaczył i zachęcił do dokładnego poznania i nauczenia się katolickich zasad społecznych. Te wskazania katolickie są śmiałe, domagają się głębokich zmian, są bardzo na czasie, potrzebne i wykonalne. Kościół — zawsze przypominając, że zbawienie jest bez wszelkiego porównania ważniejsze od największego dobrobytu — obiecuje (jeżeli wprowadzi się jego wskazania w życie) więcej szczęścia doczesnego jednostkom i więcej dobrobytu ogólnego, niż obiecać może jakakolwiek partia polityczna, więcej niż systemy gospodarcze głoszone w najwyższych szkołach. Więcej jeszcze, bo Kościół może i chce obietnic tych dotrzymać, czego nie można się spodziewać od bezbożnych agitatorów.

Można się spotkać z dziwnym zjawiskiem, że ludzie uważający siebie (i uważani przez innych) za pobożnych, idą czasem — w sprawach gospodarczych i politycznych — za wyraźnymi przeciwnikami Kościoła, a na zapytanie dlaczego tak czynią, odpowiadają, że Kościół trzyma z panami, a biedny człowiek może zdobyć sobie lepszy byt tylko w łączności z wrogami Kościoła, że zresztą Kościół nie miesza się do tych spraw i nie ma katolickiego programu gospodarczego. Z drugiej strony zdarzają się i rzekomo pobożni wyzyskiwacze, którzy zachowując zewnętrzne formy religijne, nie mają ani poczucia sprawiedliwości, ani miłosierdzia dla bliźnich, sądzą jednak, że Kościół nie ma ani zamiaru, ani prawa mieszać się do ich „prywatnych" spraw. Jedni i drudzy są w wielkim błędzie, bo Kościół może, powinien i musi dbać o to, aby wszystkich i wszystko przepoić religijną zasadą miłości Boga i bliźniego.

2. Po należytym poznaniu, jak mają być ułożone stosunki gospodarcze w świetle nauki katolickiej muszą — znowu jako pierwsi — członkowie Akcji Katolickiej, Trzeciego Zakonu i Bractw zacząć wprowadzać katolickie zasady w życie. Pod tym względem mają wszyscy przełożeni obowiązek całkiem jawnie dowiadywać się o sposobie życia członków, nie dać się zwieść gadaniem, że każdy ma prawo postępować, jak mu się podoba, lecz domagać się od członków — i dopilnować — wyraźnie katolickiego sposobu postępowania. Nie chcących się do tego zastosować, traktować tak, jak mówi Pismo św., to znaczy najpierw upomnieć „we cztery oczy", potem w obecności kilku świadków, w końcu powiedzieć kierownictwu organizacji, a jeżeli i to nie pomoże, trzeba z organizacji usunąć. Wiadomo, że jest to zajęcie dla przełożonych bardzo niemiłe, ale konieczne. Niech to nikogo nie przeraża, że w ten sposób zmniejszy się liczba członków, bo nie potrzebni są tacy członkowie, którzy szkodzą, mamy dość szkodników poza organizacjami katolickimi, wcale nie potrzebujemy mieć ich także wewnątrz. Wilków nie wpuszcza się do zagrody, lepiej jak będą one poza ogrodzeniem.

Swoim przykładem, namową, zachętą i wszystkimi godziwymi sposobami należy zachęcać także in-

---

aby codzień ofiarować je w darze Boskiemu Oblubieńcowi, którego co noc odwiedzała ukrytego w Tabernakulum". Ale też Bóg błogosławił jej pracy, bo jednak potrafiła z tych zaniedbanych i zdawałoby się zupełnie dla Boga straconych duszyczek wykrzesać dobre chęci i zamiary, potrafiła je przekonać do Boga i naprowadzić na dobrą drogę. Przy tym wszystkim nie uniknęła niezadowolenia i nagany nieraz bardzo przykrej ze strony przełożonych, którzy nie umieli się wczuć w jej posłannictwo.

W końcu 1913 r. miała zamiar, będąc już siostrą III Zakonu, wstąpić do klasztoru, jednak znowu za namową brata, który jej wytłumaczył, że więcej może się przypodobać Bogu, pracując na świecie, postanowiła jako dusza ofiarna, poświęcić się dalszej jeszcze pracy, tak aby nie znalazła żadnej chwili dla siebie. I taka praca znalazła się dla niej właśnie w dzielnicy, w której mieszkali jej rodzice. W Leodium mieszka przeszło 50 tysięcy Flamandów, rekrutujących się z najbiedniejszych warstw górniczych, robotników kolejowych, mieszkających na kilku przedmieściach wśród najokropniejszych warunków moralnych i materialnych. „Po wojnie światowej położenie ich materialne i moralne zmieniło się na lepsze, ale w owym czasie t. j. w latach 1911—1913, byli oni istotami godnymi politowania". Zajmowali oni mieszkania zbyt szczupłe, mówili niezrozumiałym dla innych narzeczem, byli stale wyzyskiwani. Pociągnięci socjalizmem wyrzekli się Kościoła. Chcąc przyjść im z pomocą, OO. Redemptoryści i Franciszkanie założyli stowarzyszenia, w których znajdowali nabożeństwa, naukę, mieli salę zabaw i bibliotekę, rozrywki i sklepy współdzielcze. Jednak praca nad werbowaniem nowych członków szła niezwykle opornie i niewiele wydawała owoców. Były domy, do których ojcowie nie mieli dostępu, były rodziny, które zupełnie nie chodziły do kościoła, ani starsi, ani dzieci. I tutaj właśnie Małgorzata dzięki niezmordowanej wytrwałości, uporowi swojemu, umiejętności trafienia do serc ludzkich, potrafiła zjednać dla Boga najzatwardzialszych grzeszników. Ale tylko Bóg sam wie, ile ją to trudów, ile upokorzeń, złych języków i zdrowia kosztowało. Wszak nawet matka własna źle ją sądziła nie mogąc zrozumieć jej postępowania. Robiła to wszystko pod rozmaitymi pozorami a najwięcej jako kierowniczka chóru kościelnego, nie wahając się pozyskiwać sobie zwolenników to podarkami, na które szła cała jej pensja, bielizna, ubrania z domu i pieniądze uzyskane z żebraniny u osób bogatszych. To też po jej śmierci zostało kilka tysięcy franków długu.

Życie jej własne zatracało się coraz bardziej i tonęło w tych wszystkich pracach i miłosiernych uczynkach — tak pisze jej brat. Ludzie, do których się zbliżała, mieli swoje biedy i troski.

nych do podobnego postępowania. Przykład i namowa dużo znaczą, tym więcej, że możemy w tej sprawie liczyć także na pomoc Bożą.

3. Katolicy mają być wobec Boga pokorni, wobec bliźnich szczerze życzliwi, ale w żądaniu wprowadzenia Ducha Bożego do praw i urządzeń społecznych — śmiali i nieustępliwi. Dość już długo, aż za długo, rzekomo w imię tolerancji, wolności przekonań, liberalizmu i rozmaitych innych względów, pozwalaliśmy, katolicy, na nietolerancję wobec nas, na wolność zwalczania naszych przekonań, na prawa przeciwne prawu Bożemu i miłości bliźniego. Boga prosimy o łaskę, ale w życiu społecznym nie prosimy, tylko mamy prawo żądać, domagać się, walczyć o to, aby wprowadzić zasady Kościoła we wszystkich objawach życia tak prywatnego, jak i społecznego i politycznego. Katolicy mają brać czynny udział we wszystkich wyborach, należeć do organizacji gospodarczych i być wszędzie tam, gdzie można złemu przeszkodzić i dobro wprowadzić. Od tych, którym powierzamy jakikolwiek urząd, czy władzę, mamy domagać się bezwzględnie stosowania się do religii.

Pożytecznie było by dokładniej zastanowić się nad tymi trzema zagadnieniami, t. j. nad poznaniem katolickich zasad społecznych, wprowadzeniem ich w życie prywatne i poprawą ustroju społecznego. Należałoby zejść do bardziej szczegółowych wskazań i zastanowić się jakich użyć środków i sposobów, aby pożądane zmiany i ulepszenia naprawdę wprowadzić w życie.

Odrodzenie świata zależy nie od ilości ideowych pracowników, lecz od ich zapału i wytrwałości. Skąd zapał i wytrwałość? Z przekonania, że to sprawa Boża, z miłości Boga płynąca chęć wysiłków i ofiar dla budowania Królestwa Bożego, wprowadzanie w czyn życzeń powtarzanych w pacierzu: „święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja", a więc urządzanie świata po Bożemu.

Nie można określić ile czasu potrzeba na odrodzenie świata, bo nie da się oznaczyć ile lat potrzeba na to, aby ludzie przestali kraść, wyzyskiwać i t. p., gdyż tego nie robi się ani na dniówkę, ani akordowo. Zresztą choćby się zaprowadziło najlepszy porządek, zawsze szatan przez złych ludzi będzie go psuł i ciągle trzeba będzie wysiłków, aby nie dać złemu zapanować, czyli praca budowania i utrzymywania Królestwa Bożego na ziemi trwać będzie do końca świata.

W budowaniu dobra i w walce ze złem potrzebne są ofiary z majątku, honoru, a może nawet życia, ale dla prawdziwego katolika każda strata poniesiona dla P. Boga jest zyskiem, gdyż P. Jezus obiecał sto razy tyle wrócić i dać żywot wieczny.

Tworząc ogólny dobrobyt robimy to w przekonaniu, że w ten sposób daje się jałmużnę ogromnej ilości biedaków, musimy jednak takich używać sposobów, aby polepszenie majątkowe nie wyszło na szkodę dusz, lecz było zachętą i pomocą do gorliwszej służby naszemu Najwyższemu i Jedynemu Panu Bogu.

Ks. L. Zaziemski.

DZIĘKI CI, BOŻE!

Dzięki Ci, Boże, za ten żar letnich dni,
Za piękno wyzłoconych pól,
Za pieśń co stłumi wszelki ból,
Za spokój co mi w duszy śni,
Za to, że czuję, co Twa dobroć może,
Dzięki Ci, Boże!

Dzięki Ci, Boże, za to, że kłoni mi się kwiat,
Gdy idę po łące bosa,
Za to, że lśni na źdźble rosa,
Za to, że kocham cały świat,
Za to, że wiem, co Twoja miłość może,
Dzięki Ci, Boże!

Dzięki Ci, Boże, za ciszę, co wokoło stoi,
Za mych marzeń złotą tęczę,
Za wiarę, gdy w modłach klęczę,
Za miłość, co wszystkie łzy koi,
Za to, że wiem, co wiara w Ciebie może,
Dzięki Ci, Boże!

Dzięki Ci, Boże, za każde mojej duszy drganie,
Za baśnie senne starych drzew,
Za ptasząt dźwięczny, rzewny śpiew,
Za wielkie, święte miłowanie,
Za to, że wiem, co miłość bliźnich może,
Dzięki Ci, Boże!

E. H. (przedruk z IKC).

Czynili ją swoją powiernicą a ona wzruszona, przejęta, brała ich nędzę na swoje barki. Dni jej pracowitego żywota coraz szczelniej się wypełniały; a więc szkoła, katechizacja, próby chóru, odwiedziny u najróżniejszych biedaków, bezustanne latania po biurach i urzędach, aby wyrobić emeryturę lub zdobyć pracę dla protegowanych. Nocami, nieraz do trzeciej rano, gdy wszystko uciszało się w domu, przygotowywała lekcje i przepisywała nuty mimo zmęczenia, ciężko przygniatającego wątły organizm. „Serce jej delikatne i subtelne umiało zbliżać się do biedaków" — powtarzam słowa brata. Zjawiała się zawsze jak zwiastun radości. Pojmowała dobrze, że nędzarz cierpiący i głodny nie chce słuchać kazania, wiedziała, jakiej potrzebuje jałmużny, aby ocenić jałmużnę z nieba — że trzeba mu najpierw udzielić trochę radości ziemskiej. Wiedziała, że dla uzdrowienia tych serc zakażonych trzeba łagodną ręką wlewać w nie balsam miłosierdzia.

To też nic dziwnego, że uprosiła sobie u Boskiego Oblubieńca rychłą śmierć, którą wykupiła życie 3 braci będących na froncie. Umarła bez poprzedniej choroby, kiedy nic na to nie wskazywało, mając zaledwie 23 lat życia.

Tak opisuje jej pogrzeb brat: „Pogrzeb stał się publiczną manifestacją uczuć ludzkich. Dzień wypadł słotny, szary; śnieg walił gęstymi płatami (był marzec 1916 r.) a mimo to ogromny tłum zapełnił ulicę koło naszego domu; byli to przeważnie biedacy i robotnicy... Szli pochyleni smutkiem, a milczenie przerywali, aby wspominać dobrodziejstwa MAGGY. Dziwny był widok zwartego tłumu żebraków, górników, kobiet z gołymi głowami lub w chustkach, pochylających się nad trumną młodej dziewczyny, przerażonych i zbolałych, jakby na widok wielkiego nieszczęścia powszechnego. Wielu przyniosło wieńce i kwiaty. Karawan podobny był do wielkiej sterty kwiatowej, a gdy ruszono, orszak pomimo łez płynących z wszystkich oczu, wyglądał jak pochód świąteczny".

Oto krótki szkic życia świętej dziewczyny, która zapomniała zupełnie o sobie dla miłości Boga i która życie swoje poświęciła na usługi bliźnich.

Jakże dziwnie marnie wygląda życie nasze, którzy w pogoni za kawałkiem chleba zapominamy o naszym posłannictwie miłości Boga i bliźniego a spełniając lepiej czy gorzej obowiązki stanu spodziewamy się zapłaty po śmierci choć ani w dziesiątej części na nią nie zasłużyliśmy. Powinniśmy wniknąć w siebie, czy istotnie żyjemy według woli Boskiej i czy w chwili śmierci nie przyjdzie nam powiedzieć: „oleum et operam perdidi" (zmarnowałem życie).

K. Dziedzicki.



PÓJDŹMY ZA NIM

ŚWIĘTY FRANCISZEK PATRON AKCJI KATOLICKIEJ

IV

CZŁOWIEK CZYNU

Św. Franciszek, człowiek czynu i szybkiej decyzji, jest jeszcze dlatego wybrany na głównego patrona Akcji Katolickiej, ponieważ całe życie Jego było znaczone rysem, który musi charakteryzować tę nową krucjatę XX w. Bo — używając własnych słów Piusa XI — „Franciszek z Asyżu był człowiekiem całkowicie ewangelicznym i całkowicie katolickim“ („vir totus evangelicus, totus catholicus“).

Celem Jego życia było: urzeczywistnić w sobie najpełniej Ewangelię! Jego dobrowolnie ubogie życie jest już samo w sobie żyjącą Ewangelią, ponieważ wprowadza ona w czyn nie tylko nakazy, ale nawet rady, podane tym, którzy chcą dojść do doskonałości. Skoro tylko znalazł uczniów podaje im kilka reguł postępowania, które nie są czym innym jak tylko tekstami ewangelicznymi, bowiem dla Niego ideałem jest żyć „według formuł św. Ewangelii“.

Kiedy w 1221 r. zdołał nadać swoją pierwszą regułę, przedstawił ją jako: „życie wedle Ewangelii Jezusa Chrystusa“. Wreszcie kiedy w r. 1223 pragnął zatwierdzenia dla niej, już nowo zredagowanej, zatrzymał całą jej surowość mimo protestu niektórych braci, ponieważ jak powiadał: „Bracia Mniejsi są obowiązani zachowywać Ewangelię w całej jej rozciągłości“.

Kiedy św. Franciszek naucza z kazalnicy, nie chce znać ani tłumaczyć nic poza słowami Ewagelii, zatrzymuje się najchętniej na ustępach najsurowszych, uwypukla nie tylko te, których wykonanie jest słodkie dla duszy, ale i te, których jest najtrudniejsze. Pragnął on obdarzyć



Zwiastun Pokoju

świat pokojem, ucząc życia ewangelicznego, posuniętego do prawdziwej doskonałości. Był żywym i wiernym „portretem“ Zbawiciela, nie tylko swoim biednym stygmatyzowanym ciałem, ale także najgłębszymi uczuciami swej wielkiej duszy, poświęconej bez zastrzeżeń Bogu. Wedle wyrażenia jednego z jego najnowszych biografów: „Chrystus był tym modelem, na którym starał się we wszystkim wzorować, i istotnie na wielu punktach życie ich, ziemskie i historyczne, stykają się ze sobą w sposób zdumiewający: Jest jeszcze prawdziwszym, że porównywany do kogo z nas, święty Franciszek jest najwznioślejszym wyobrażeniem swojego Mistrza, a choć nie przestaje być tylko pośrednictwem i odbiciem Jego jest przecież także jakby „cudownym zwierciadłem“ Mistrza.

Mógł On całkiem słusznie żądać od swych Braci — których najpierw pouczył dobrze swym przykładem — aby szli na czele wszystkich, nie tylko zwiastując Ewangelię, ale jeszcze wedle niej — w całej jej doskonałości — postępując.

Słusznie przeto jeden z historyków mógł powiedzieć: „Wobec tego zjawiska Chrystianizmu całkowitego, (zupełnego) pokornego, biednego a radosnego, średnie wieki wpadły jakby w ekstazę i wszystkie herezje umilkły“. „Franciszek z Asyżu żył jeszcze — powiedział Pius XI w 1927 r. — kiedy Włochy i świat cały już były „sfranciszkanione“.

Za dni naszych, niektórzy historycy, obcy Katolicyzmowi, chcieli zrobić z naszego Świętego rodzaj „wolnego strzelca“, żyjącego na marginesie Kościoła i zatrącającego nieco herezją w swej radosnej i płodnej swobodzie „dziecka bożego“. Istotnie św. Franciszek ukazuje się nam jako człowiek wysoce niezwykły. Jego wyjątkowa cnota daje mu nieraz rodzaj mówienia i działania całkiem indywidualny. Ale świętość Jego rozwija się w zupełności w ramach tradycyjnych Kościoła.

Idea powrotu całkowitego do życia ewangelicznego nie była wyłączną własnością Biedaczyny z Asyżu — oddychało się wprost wszędzie nią w powietrzu; Piotr Naud, który dał swoją nazwę Wodejczykom, uważał za ideał ubóstwo ewangeliczne. Ale to, co odróżnia św. Franciszka od heretyków swego czasu i co go wznosi — bez zastrzeżeń — ponad wszystkie sekty, to jest jego stałe i zupełne posłuszeństwo Kościołowi katolickiemu. Ma w najwyższym stopniu „poczucie katolicyzmu“ i praktykuje spontanicznie sławną regułę: „sentire cum Ecclesia!“ tłum. A. T.

PEŁNIA ŻYCIA EWANGELICZNEGO

„Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego“.

Przy czytaniu żywotów św. Franciszka napisanych przez Tomasza Celano, uderza nas przedziwna atmosfera młodości, w której obracali się pierwsi franciszkanie. To wrażenie jest jeszcze bardziej przenikające po lekturze Fioretti'ch. Ci ludzie to dorosłe dzieci: mówią, myślą, działają, a przede wszystkim śmieją się jak dzieci.

Pan powiedział: „Jeżeli nie staniecie się podobni dziatkom nie wejdziecie... w zjednoczenie z Bogiem“ i oni, uczeni, stają się znowu małymi. To też chyba nigdy Kościół duchem ewangelicznym tak potężnie nie zakwitł, jak w czasach świętego Franciszka.

My, którzy tak usilnie pragniemy odtworzyć u nas rysy Boskiego Mistrza, udajmy się do szkoły św. Franciszka, maluczkiego brata Leona, brata Jałowca i do wszystkich tych, którzy chcieli nazwać się braćmi mniejszymi, fratres minores.

* * *

Mnie się zdaje, że dwie szczególnie rzeczy cechują dziecięctwo: świeżość i prostota. Dziecko nie ma duszy ani zużytej, ani skomplikowanej; wszystko dla niego jest nowe, a zatem interesujące i miłe; wszystkiemu oddaje się całe: w jednym jego spojrzeniu pojmuje się całą jego duszę, a kiedy się śmieje, śmieje się całą swą istotą.

Te dwie cechy wydają się nam tak ujmujące, że słuchając tego śmiechu świeżego i radosnego, który brzmi jak woda krystaliczna wśród drzew, już nie panujemy nad sobą i czujemy się pociągnięci do tych miłych chochlików.

Najlepsza część nas samych rozpoznaje w nich czym byliśmy, czym powinniśmy być, a czym niestety już nie jesteśmy.

Bo trzeba to powiedzieć otwarcie: My nie jesteśmy już dziećmi, nie mamy ducha dziecięctwa. Nie trzeba się więc dziwić, że nie mamy ducha ewangelicznego: „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego”.

* * *

Nasza dusza jest zużyta i nie moglibyśmy ze słusznością powiedzieć o niej tego, co Lamartin'e mówił o sercu swego przyjaciela Ressegnieur'a:

„Twoje serce dźwięczące jak u poety
jest podobne do tych urn złotych,
gdzie najmniejsza jałmużna wrzucona
brzmi jak wielki skarb”.

W naszym życiu codziennym zajętym zupełnie rzeczami doczesnymi, Bóg często rzuca do naszych dusz jałmużnę; lecz niestety, tak rzadko ona odbrzmiewa! Nasza dusza jest zużyta, a to zużycie jest takie, że chciałbym zbadać je, by poszukać środka wyzdrowienia.

* * *

Co do istnienia tego zużycia, to sądzę, że wszyscy się na to zgadzamy; serio mówię, że trzeba jeszcze zachować pewną wrażliwość, by to zużycie spostrzec i rozpoznać; dusza zupełnie zużyta już tego nie może wiedzieć: „uszy mają a nie słyszą”.

To się tak ma, jak z faryzeuszami, którzy sądzili, iż składają hołd Bogu, krzyżując Jego Syna, lub jak z św. Pawłem, który uważał się za gorliwego, kiedy Go prześladował.

Lecz my nie jesteśmy tacy: ślepota jeszcze zupełnie nam ócz wewnętrznych nie

Ciąg dalszy na marginesie str. 95.

Piotr Borowy, tercjarz, obrońca Orawy

Dnia 18 stycznia 1932 r. zakończył żywot doczesny wielki syn Orawy, Piotr Borowy, którego pogrzeb w dniu 21 stycznia stał się wielką manifestacją religijną i narodową. W czym leży jego wielkość? Aby na to odpowiedzieć musimy zagłębić się w jego spuściznę duchową, a spadek ten jest bardzo zajmujący, tym więcej, że zaczął pisać dopiero u schyłku życia. Z ostatnich jego prac wybija się swoją treścią i formą „Sąd grzesznika sam nad sobą”[1]), w którym wgłębia się w własną duszę i przeprowadza surowy rachunek ze sobą. Oto co w nim czytamy:

Jestem ubogi...

Jestem ubogi we wszystkim, ale żądze moje i myśli są jak pysznego bogacza.

Jestem cichy, ale wtedy, gdy mnie ktoś chwali, a zaś, gdy mi ktoś te rzeczy bierze, co ja za swoje uważam, to wtenczas ja się kłócę, choć nic swojego nie mam.

Żalę się i łzy wylewam, ale bardzo głupio, bo wtedy, gdy mi ktoś poniża mojego nieprzyjaciela: moją złą wolę.

Miłosierdzie gdy mi kto czyni, to bardzo lubię, ale odwdzięczyć się za to, to ja się o tym jeszcze nigdy nie uczył.

Słyszę, że błogosławionym jest ten, kto krzywdy, krzyże, cierpliwie znosi, ale ja, to nie tylko ludzi, lecz i samego Boga grzechami trapię.

Życzę sobie tego, żebym był Bogu i ludziom dobry, ale gdy mi to Bóg udzieli, to zaraz z tego pychę mam, a za to mnie to Bóg odbiera i dlatego nie jestem nigdy dobry.

Życzę sobie, żeby być błogosławionym, lecz gdy błogosławieni pracują, to ja im się przypatruję spokojnie, ręce moje na dół spuszczone, siedzę, albo wyleguję się wtenczas.

Zakończenie sądu.

Na kary przed Bogiem zasługuję, ale cierpieć to się nie gotuję.

Życzę sobie, żeby mi dobrze na świecie było, a że mnie i ta dobroć do rozpusty wiedzie, tego się nie lękam.

Na tym polega moje głupstwo.

Teraz sobie życzę, żeby być pobożnym człowiekiem, a jeszcze nie wiem, jaka to ma być ta pobożność.

Na tym polega moje głupstwo.

Moje dni mijają bez cnoty. To dla mnie szkoda, która się nie wróci.

Na tym polega moja chudoba!

Apetyt do jadła to dobry mam, nawet się i zbytek przyda. Ale postu, to się tak lękam, że przy zdobywaniu chleba jak się nie da po prawdzie, to się i kłamstwo przyda.

Co będzie ze mną?

Święci gorąco pragnęli doskonałości — jaka ona ma być, to ja o tym mało wiem.

To jest ta bieda ze mną!

Sądem skończył nad sobą,
Ja chcę Boże być z Tobą!
Do Ciebie wołam, kołacę,
Daj pomocy do prace.

Jak widzimy, Borowy nie zawierał ze sobą żadnych kompromisów i takim był od początku.

Światło dzienne ujrzał w przepięknej okolicy u stóp Babiej Góry w Rabczycach w r. 1858. Osierocony bardzo wcześnie, musiał od

1) Wydany nakładem ks. Ferdynanda Machaya — Kraków 1933.

zarania życia ciężko pracować. W 18 roku życia przy pomocy ks. proboszcza Murdziaka zetknął się z dziełami religijnymi, które wywarły decydujący wpływ na niego. Przyjąwszy pasek św. Franciszka w Trzcianie począł go naśladować i w życiu. Przechodząc wioski starał się swymi mowami zwalczać rozwielmożnione wród ludu pijaństwo, rozpustę i zabobon. Wkrótce wieść o nim rozniosła się po całej Orawie, zyskując nawet mu zwolenników. Oto przyłącza się do niego dwóch rodaków: Józef Kocur z Rabczyc i Paweł Hrubos z Mętnego, którzy teraz we trójkę zaczęli prowadzić życie według haseł św. O. Franciszka. W r. 1890 opuszcza ich Piotr, wyjeżdżając na jakiś czas do Ameryki. Tu wyuczył się nie tylko języka angielskiego ale przede wszystkim podpatrzył jak prowadzić życie praktycznie. Powróciwszy zaczął nowy sposób apostołowania wśród swoich, a mianowicie przez dobrą książkę i przedstawienia. To też jeździł po odpustach, gdzie sprzedawał książki i wykorzystywał każdą okazję, aby móc jakiejś rady udzielić. Przedstawienia teatralne prowadził sam i w ten sposób, że ról nie pisał, ale dyktując uczył każdego i dlatego nie pozostało nam nic z tej dziedziny. W sztukach tych teatralnych chłostał wady swoich współziomków, przez co nieraz czynił sobie wrogów. Nie zważał na to, lecz śmiało walczył o dusze dla Chrystusa.


Piotr Borowy, tercjarz, obrońca Orawy

Kiedy Rada Ambasadorów wyrokiem swym z dn. 28 lipca 1920, dzięki interwencji Piotra Borowego i Wojtka Halczyna, którzy prosili Wilsona w imieniu ludu o przyłączenie ziem orawskich do Polski, przyznała Polsce tylko nieznaczne skrawki Orawy, Piotr Borowy przeniósł się z towarzyszami do Jabłonki a potem do Lipnicy Wielkiej. Przygnieciony już starością zaczął prowadzić żywot więcej duchowny. Dłużej już przebywał u stóp Tabernakulum, gdzie czerpał swe siły duchowe, a w życiu ascetycznym był nadal surowym dla siebie, znosząc z zadziwiającą cierpliwością wszelkie dolegliwości, które coraz bardziej go trapiły. Śmiało szedł naprzeciw śmierci, która niosła mu tylko nagrodę, albowiem śmiało mógł powiedzieć za św. Pawłem: „Potykaniem dobrym potykałem się".

prof. K. Puchała.

Ciąg dalszy z marginesu str. 94.

przesłoniła. Jeszcze mamy dość światła, by widzieć nadchodzącą noc.

„Aż nadto bylibyśmy szczęśliwi, mówi autor Naśladowania, gdybyśmy ustrzegli gorliwości nowicjatu", a ja przystosowując to do naszych warunków powiem, naszego życia chrześcijańskiego pierwszej młodości.

W tym właśnie sęk, żeśmy się cofnęli: prawidłem życia jest postęp, a my nawet nie możemy się utrzymać w miejscu.

Pierwsza komunia była najpiękniejszym dniem w naszym życiu. Zaś druga może była od niej i lepszą! A czyż pozostało po niej jakieś wspomnienie?

Czy nie uważamy za pańszczyznę tego, co było nasamprzód zaszczytem?

Długie uczęszczanie do Kościoła popchnęło nas do wygody, bo czyż nie musimy przyznać, że nasza postawa nie zawsze jest dość budująca? Dziwią się nam, szczególnie ci, którzy nie wiele praktykują, bo dla nich są to rzeczy bardziej nowe i świeższe.

Pozbawiona tych wzruszeń religijnych, dusza nasza, szuka gdzieindziej tego, czego potrzebuje.

Powinniśmy być wonią życia chrześcijańskiego; czyż jednak ta woń nie zaczyna tracić na swej mocy?

* * *

Słyszę, jak mówią: To zużycie jest nieuniknione. Chcieć go uniknąć, to chcieć nie starzeć się. A jednak święci nie zaznali go. Czytajcie jakikolwiek ich żywot, spotkacie dusze wiecznie młode. Cudowna świeżość ich uczuć polega na tym, co my nazywamy wonią świętości. Podziwiają kwiaty (jakby ich nigdy nie widzieli), albo kontemplują gwiazdy; najmniejszą usługę wyświadczoną odpłacają podziękowaniem serdecznym i prawie zadziwiającym; bawią się ze wszystkiego i z niczego, z dziećmi stają się dziecinni, z cierpiącymi poważni, ze starcami mądrzy i roztropni. Nigdy się nie przyzwyczaili do złego tak, że często idą bliżej niego niż inni, a mają zawsze dla niego to samo żywe obrzydzenie.

Jak muszą się cieszyć te dusze, żyjąc każda głębią swego działania! „co mogą ci i te dlaczego nie mogę ja?" Czyż nie mogę ich naśladować w tym, jak w innych rzeczach? Można przypuszczać, że tak jest, ponieważ Jezus kładzie ducha dziecięctwa jako warunek konieczny, koniecznością środka, aby wejść w zjednoczenie z Bogiem: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki"...

Z doświadczenia wiemy, że praca ta, uważana nasamprzód za niemożliwą, staje się prawie łatwą.

Zużywa naszą duszę to, co ją materializuje; zjawisko zużycia dosięga tylko materii. Nóż zużywa się, pióro również; duch się nie zużywa. I w tym jest sekret wiecznego dziecięctwa Świętych; oni mieli duszę oderwaną; byli uduchowionymi.

Co do nas to jesteśmy zatopieni w błotnistej drodze naszych uczuć; ona zamyka nam oczy, zatyka uszy, napełnia usta, paraliżuje członki. Cóż się dziwić, jeżeli jesteśmy ślepi, głusi, niemi, chromi?

Umartwienie, ubóstwo, pokora wrócą nam świeżość dusz dziecięcych i odkryje się tutaj głębię chrześcijańskiej nauki o duszy. Wszystko zawiera w sobie, ubóstwo Żłóbka, pokorę i cierpienie Kalwarii, chwałę Zmartwychwstania, niewyczerpaną płodność Kościoła.

„Posłusznym był aż do śmierci, a do śmierci krzyżowej; za co Go Bóg wywyższył..." Widzi się również rozwiązanie po-

zornej niedorzeczności ewangelicznej: ubóstwo ubogaca, cierpienie uszczęśliwia, posłuszeństwo uniezależnia. Bo to wszystko wznosi nasze życie na wyżyny.

* * *

Świeżość naszych dusz, przywrócona do stanu dziecięctwa, zrodzi prostotę, tę drugą cechę dziecka.

Oddamy się cali każdemu z naszych poruszeń, nasze słowa będą wyrażać naszą duszę; nasze uczynki naszą wiarę; nasze serce nie będzie ukrywało naszych dążności. Wszystko się w nas zrównoważy i pokój znajdziemy w prostocie.

Apostołowie spierali się, który z nich będzie największym w Królestwie Niebieskim? Jezus przywołał dziecię zostawił je w środku nich: Kto z was chce być największym, niech się stanie najmniejszym.

wolne tłum. z „Revue Sacerdotale" — Rom.

MĘCZEŃSKA KREW

Podawaliśmy już w numerze czerwcowym wiadomość o bohaterskiej śmierci kilku kapucynów hiszpańskich, których jedyną winą było wyznawanie Chrystusa. Obecnie skreślimy jeszcze kilka innych sylwetek kapucynów-męczenników.

W Barcelonie komuniści rzucili się na O. Oriola, wyrwali mu brodę, a następnie chcieli go zmusić do bluźnierstwa. Gdy on zamiast tego zaczął śpiewać Te Deum, oprawcy bili go tak długo, aż zamieniony już w krwawiącą masę i prawie nieżywy padł wreszcie od kuli.

O. Ezeciel z Martaro został żywcem spalony w płonącym domu, w którym się prawdopobnie starał ukryć.

O. Zachariaszowi z Lorens, dzielnemu kaznodziei, czerwoni wyłupili oczy, odcięli uszy i język i w inny sposób się nad nim pastwili, w końcu zaś — strasznie zmasakrowanego — zastrzelili.

O. Tymoteusz w pierwszych tygogniach rewolucji przebył w więzieniu w Olot. W dniu

Ciąg dalszy na marginesie str. 97.

PAMIĘTAJMY O MISJACH

MISJE POLSKICH KAPUCYNÓW W ESTONII

Mówi się wiele i pisze o misjach między dzikimi poganami w dalekich i obcych krajach. Nie zwraca się jednak uwagi na fakt, że w sąsiedztwie katolickiej Polski, w zaprzyjaźnionej z nami Estonii, pracują w trudzie i poświęceniu wśród schizmatyków, luteranów i kalwinów, oraz wśród innych najrozmaitszych sekt: baptystów, anabaptystów, adwentystów, badaczy Pisma św., päästearmejców, pół-i starowierców, saalemców i t. d., no, i wśród garstki wiernych, ale opuszczonych i przeważnie pod względem religijnym bardzo zaniedbanych wychodźców Polaków, między którymi panują spaczone i nieraz najdziwaczniejsze pojęcia religijne; pojęcia, o których w zwyczajnych wypadkach nie ma się wyobrażenia. Oczywiście, że praca w takich warunkach napotyka wiele trudności nie tylko z powodu wrogiego usposobienia i uprzedzeń do katolickiego misjonarza innowierców, którego wręcz nazywają średniowiecznym inkwizytorem, ale i z braku nieraz najbardziej potrzebnych środków i pomocy materialnych. I to tym więcej, jeśli się zważy, że placówki misyjne są bardzo porozrzucane po całym kraju, na przestrzeni nieraz kilkudziesięciu kilometrów.

Często trzeba przedsiębrać dalekie podróże misyjne, zabierając ze sobą, że się tak wyrażę, „cały kościół" t. j. wszystkie przybory potrzebne do odprawiania Mszy św. i sprawowania św. Sakramentów, by w małej i ubogiej chatce polskiego wychodźcy na obczyźnie odprawić św. Ofiarę, udzielić mu pociechy religijnej i zachęty do wytrwania w wierze ojców. A trzeba zaznaczyć, że oprócz czterech ubogich kościółków na terenie całej Estonii, jest parę ubogich kaplic, najprymitywniej urządzonych w zwyczajnych mieszkalnych domach, bez jakichkolwiek przyborów liturgicznych, których tam niestety nie można nigdzie dostać, boć to kraj innowierców, a choćby i były do sprzedaży, to nie byłoby ich za co kupić.

W jednej z takich ubogich kaplic, która według tamtejszych pojęć jest zarazem kościołem parafialnym, pracuje jako proboszcz misyjny, jeden z ojców kapucynów z Krakowa. Parafia jego, chociaż uboga i mała co do liczby dusz, jednak pod względem obszaru równać się może z niejedną diecezją. Obsługa takiej parafii wymaga wiele trudów i poświęcenia, a przy tym jest bardzo kosztowna, funduszów zaś nie ma żadnych, gdyż miejscowi katolicy Polacy są niezamożni; są to przeważnie emigranci z Rosji sowieckiej i potomkowie dawnych zesłanych do niewoli polskich patriotów—powstańców. Ażeby więc zaradzić duchownym potrzebom naszych braci-rodaków na obczyźnie, ułatwić pracę polskim misjonarzom, aby jak najskuteczniej rozrzerzać mogli Królestwo Chrystusowe między innowiercami, zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich tych, którym ta sprawa leży bardzo na sercu, aby pospieszyli z wydatną pomocą na rzecz naszej misji polskiej w Estonii. Ofiary wszelkie, czy to w pieniądzach, czy w przyborach liturgicznych, przysyłać można na ręce bawiącego w tym miesiącu misjonarza polskiego z Estonii. Wszystkim hojnym Ofiarodawcom z góry przesyłam staropolskie: „Bóg zapłać"! — Równocześnie załączam adres tymczasowego pobytu: **O. Lucjan Ruszała. OO. Kapucyni Kraków, ul. Loretańska 11.** — Adres placówki misyjnej w Estonii: **V. a. Lucian Ruszała. Katoliku preester, Poska tn. 47. Petseri Eesti** (Estonia).

O. Lucjan Ruszała

Opuszczony klasztor i ksiądz Kapucyn

Wspomnienia ks. arcybiskupa Hołowińskiego

Udałem się na drugi koniec miasteczka Ostróg[1], gdzie wznosił się opuszczony klasztorek z kościółkiem OO. Kapucynów. Ta ruina ubóstwa silne na mnie wywarła wrażenie. Głucha, jak zwykle za miastem, cichość jeszcze bardziej wprawiała mnie w jakieś tęskne dumanie.

Rzeczywiście ten rodzaj pustki był całkiem od zwyczajnych inny i samą swą osobliwością dziwnie rażący. Patrząc bowiem zdala myślałbyś, że tu w pełni życia istnieje przytułek ubóstwa i pobożności: wszystko obielone i porządne, wszędzie są okna i drzwi, tylko zamknięte. Wśród tej cichości i pustyni ledwiem wyszukał stróża z pękiem kluczy. Napis nade drzwiami wzywał przechodniów z chrześcijańską gościnnością. Na korytarzu wisiały rzędem wizerunki różnych świętych zakonu św. Franciszka. W kuchni zastaliśmy naczynia, w refektarzu stół i obrazy, nawet książki w bibliotece, w kościele ołtarze, ławki, konfesjonały, ale żaden zakonnik nie przerywał ciszy klasztornej stukaniem trepek o kamienną posadzkę. Rzekłbyś, że gdzieś wyszli na chwilę, albo że morowym powietrzem wszyscy tu naraz wymarli.

Mały obwód klasztoru z niewielkim ogródkiem i te niewielkie celki i te wąziutkie korytarzyki nadzwyczajną swą szczupłością zdają się ogłaszać, że ich mieszkańcy, według sił ludzkich, chcieli się jak najmniej stykać z ziemią i światem, którego wyrzekli się dla miłości Boga i rozważań Jego prawd świętych. Patrząc na tę pustkę serce się kraje i przejmuje wielką żałością; przekonywa ona bowiem, że burza losu nie tylko wyniosłe szczyty znosi, ale też i najskromniejszego ubóstwa w pokoju nie zostawia. Jakoż każda rzecz, co tylko ma styczność z tą ziemią, chociażby najmniejsza, nie może wybiegać od zwykłych kolei rzeczy ludzkich. Im więcej oglądałem klasztorek, tym więcej cichy i bardzo żałosny smutek wstępował do duszy mojej. W ogródku, gdzie z taką troskliwością czułą niegdyś ojcowie uprawiali kwiatki ulubione, znalazłem brzydki, prosty tytoń, co go strażnik dla siebie pozasadzał. Tylko duże, ładne, pełne malwy, przypadkiem oszczędzone, pod samym murem były ostatnim zabytkiem ogródka, lecz i te wiatr nieżyczliwy obalił na ziemię. Przed samym kościółkiem, zewnątrz obwodowych murów, wznosi się w cieniu czterech lip krzyż drewniany, ale sztachety w około krzyża rozebrano i dziki chwast się porozrastał. Front kościoła dosyć ładny zdobiły na szczycie dwie wielkie, pięknej rzeźby postacie: Św. Franciszek, oddany z cudownym zachwytem seraficznej miłości, obracał wzrok i czoło w niebiosa, a św. Antoni, w pokorze i cichym błogosławieniu, piastował dzieciątko Boże i trzymał w ręku lilię, którą mu wiatr wykrzywił, a nikt już nie wyprostuje. Między kościółkiem a obwodem muru jest mały dziedzińczyk, cmentarzyk, pięknie wyłożony ciosem, ale trawa swobodnie dobywa się ze spojeń płyt i głosi pustynię. W środku tego cmentarza, na podstawie kamiennej, wznosi się posąg Najświętszej Panny, nieco wygiętej, jakby wiatr przechylał tę rajską i lekką postać. Korona z gwiazdami na pół oderwana i nikt już jej nie naprawi.

Siadłem u podnóża Niepokalanej Dziewicy, której posąg tak mnie ocieniał przed pochylonym do zachodu słońcem, jak Jej słodka opieka ocienia wiernych przed skwarem tego świata. Wieczór piękny, szemrząc miłym powiewem po gałązkach lip otaczających cmętarz, zdawał się przypominać ciche modlitwy zakonników, którzy tu dawniej tak często zanosili prośby do Matki miłosierdzia. Reguła OO. Kapucynów, od samej młodości najwięcej mię zdumiewała i zachwycała, i trzeba oddać sprawiedliwość, że ten zakon, w swej prostocie i ze swym ubóstwem, umiał u nas najlepiej i najdłużej zachować swą ścisłość, pomi-

1) Opowiadanie to dotyczy klasztoru OO. Kapucynów w Ostrogu, na Wołyniu.

NAUKA A WIARA

W Niemczech nie tylko rząd, partia, prasa wypowiedziały wojnę Kościołowi. Uczyniła to ostatnio także nauka oficjalna. Profesorowie wyższych uczelni niemieckich szerzą w specjalnych artykułach bezbożnictwo, starając się wykazać sprzeczność między wiarą a nauką. Naiwni! Sądzą, że wobec niepowodzenia dotychczasowej walki prowadzonej przy pomocy fizycznego i moralnego gwałtu zdołają osiągnąć lepsze wyniki naciąganymi i pseudonaukowymi wywodami. W doktrynerskim zaślepieniu zapominają o całkowitym fiasku bolszewickich katedr bezbożnictwa i o powszechnie już dzisiaj znanych oświadczeniach nawet niekatolickich uczonych, że nauki przyrodnicze występują przeciw bezbożnictwu. — Oto kilka przykładów z ostatniej doby:

Znany fizyk i astronom angielski, Sir Arthur Stanisley Eddington miał w Wiedniu niedawno odczyt o *„drodze mlecznej i przylegającym do niej systemie"*. Omawiając te interesujące zagadnienia astronomiczne, oświadczył:

„Prawdziwe oblicze wszechświata nigdy nie będzie dokładnie zbadane. Nowoczesna fizyka nieuniknienie wiedzie do Boga. W naszym krótkim żywocie możemy tylko obserwować mały odcinek wiecznej ewolucji, wszystko inne musi polegać na przypuszczeniach. Chociaż nie możemy zbadać dokładnie wszechświata, jednak cały ten wszechświat przemawia za tym, że istnieje Bóg wszechmogący, który światem rządzi".

Podobnie wyraził się inny wielki uczony, amerykański fizyk Robert A. Millikan, który za swoje badania na polu nauki o elektronach otrzymał w roku 1923 nagrodę Nobla, a dziś jest dyrektorem jednego z wielkich laboratoriów fizycznych w Kalifornii: *„Wiedza i religia muszą ze sobą zgodnie współpracować, jeżeli chcemy stworzyć lepsze warunki bytu, niż obecne"*. Na Amerykanach zrobiły te głębokie słowa cenionego uczonego wielkie wrażenie.

Piękne również zdanie o stosunku wiedzy do wiary znajduje się w odezwie wydanej z okazji pielgrzymki nauczycielskiej na Jasną Górę, a podpisanej przez 41 profesorów uniwersytetów, najgłośniejszych i naiwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki. *„Wierzymy mocno — piszą oni — że nie tylko nie ma sprzeczności między nauką a wiarą, ale obie uzupełniają się wzajemnie w ścisłym współdziałaniu, bo wiara odpowiada nam na te najistotniejsze pytania, wobec których nauka stoi bezsilna. To też powszechne w dzisiejszej nauce dążenie do syntezy, nie może się obejść bez tego światła, które u nas w Polsce właśnie z Jasnej Góry najobfitszym płynie strumieniem"*.

I jeszcze jeden głos w tej materii. Niedawno odbyło się 12-te roczne zebranie konferencji antropologów Stanów Zjednoczonych Amer. Półn. założonej w r. 1926 dla popierania badań nad historią pierwotnych ludów. Tegoroczne posiedzenie zajmowało się pojęciem Boga u pogańskich ludów pierwotnych. Szereg uczonych przedstawiło wyniki swych osobistych badań i poszukiwań, szczególnie nad wierzeniami religijnymi Indian amerykańskich przed przybyciem Europejczyków. Dowodzili oni zgodnie, że nawet najwcześniejsze ludy pogańskie, jakie zna historia, wierzyły w Najwyższą Istotę, oddawały jej cześć i modliły się do niej. Wynika z tego, że wiara w Boga jest naturalnym objawem duszy ludzkiej i jest tak stara, jak ludzkość sama, a nie dopiero z biegiem czasów powstała pod wpływem zabobonnego strachu przed siłami natury, jak twierdzą bezbożnicy.

Ciąg dalszy z marginesu str. 96.

męczeństwa było z nim dwóch innych kapłanów i większa ilość świeckich — znanych działaczy Akcji Katolickiej. W nocy przed straceniem O. Tymoteusz konsekrował chleb, który został z kolacji. Wszyscy się jeszcze wyspowiadali i przyjęli z rąk O. Tymoteusza komunię św. Boski pokarm wlał w ich serca odwagę i wesołość męczenników. Rano wyprowadzono ich na pobliskie pole i stracono. Ciała wszystkich załadowano na wóz, obwożono po ulicach, zraszając je obficie krwią męczenników, w końcu wrzucono razem do wykopanego pospiesznie na cmentarzu dołu i przysypano ziemią tak niedbale, że kilka dni potem wystawały jeszcze ręce i nogi niektórych ofiar spod ziemi.

Dotąd tyle. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że to wszystko. Niestety o innych nie mamy żadnych szczegółów ich śmierci, a o bardzo wielu wogóle nic nie wiemy. Faktem jest, że wiele klasztorów kapucyńskich zniknęło z powierzchni ziemi, wiele zaś innych zostało zamienionych na koszary wojskowe czerwonych, a szeregi zakonników uległy wielkiemu przerzedzeniu. Ufajmy jednak, że męczeńska krew prawdziwych synów Kościoła przyczyni się tylko do odrodzenia jego na ziemiach hiszpańskich, a może i obudzenia z bierności katolików innych państw.

Podług „Franziskus" — Romuald.

mo burzy racjonalizmy. Nie trzeba być nawet, jak to mówią, dewotem, ale dość choćby tylko wierzyć w Boga i być chrześcijaninem, aby z poszanowaniem patrzyć na to zaparcie się siebie. Habit gruby przy białym sznurku stanowi cały i jedyny ubiór. Dary ludzi miłosiernych składają się na pokarm; woli tam nie ma, bo najściślejsze i najzupełniejsze posłuszeństwo miejsce jej zastępuje. Cichość i modlitwa nie opuszczały nigdy tego ustronia. Głosu na korytarzu nie słyszałeś, a odmawiana zwykle o północy jutrznia, śpiew kościelny i wzywający na nie dzwonek sygnaturki dolatywał przechodnia i każdego do głębi duszy wzruszał. Spoczynek ich krótki, w celkach nieogrzanych, nawet w trzaskające mrozy; trochę tylko ciepła wpuszczano otworem z refektarza, a wszędzie ubóstwo, pokora i umartwienie wszechwładnie panowały, i całym swym powabem dziwnie mile jaśniały i ozdabiały wszystko i wszystkich jakimś prawdziwie nadprzyrodzonym urokiem. Nieznane tam było to słowo: moje, bo wszystko wspólne i nikt nic swego nie miał własnego. Pieniądz ich ręki nie skalał. Tylko przełożeni i kwestarze mogli przyjmować go na utrzymanie braci. Wstępujący do Zakonu wszystko przeszłe wtrącał w zapomnienia. Nawet imię, nazwisko i stan zarzucał ze swą szatą świecką, a klasztorne ściany były mu zupełnie nowym, oddzielnym od całego świata światem. Jednak to zdumiewające oderwanie się od ziemi i to tam życie tak surowe i tak pełne umartwień w rzeczy samej nie było tak strasznym, ile może się zdawać na pierwszy rzut oka. Prawda, że byli pozbawieni wielu zmiennych przyjemności tego świata; ale też za to nie ponosili towarzyszących im zwykle goryczy. Dalecy od wszelkich zamiarów, żądz, i tego wszystkiego, za czym się ludzie upędzają z krwawym potem, z tysiącem przykrości i bied, nie troszcząc się o żadne potrzeby ziemskie, cicho, spokojnie i w zupełności oddawali się Bogu, który ich przez wiarę powołał, a miłością swoją wszelkie im ćwiczenia osładzał i do serc ich pokornych i umartwionych błogą ciszę i szczęście niebieskie wnosił i sprawiał, że choć jeszcze byli na ziemi, czuli się jakby w niebie — ze wszystkiego zadowoleni, przez swoje wyrzeczenie się wszystkiego. Ci ubodzy samotnicy nie byli jednak nieużytecznymi społeczeństwu. Był to port bezpieczny i zbawienny przed wszelką burzą świata, a i po wszelkiej wycierpianej burzy. Dawniej pospolicie wstępowali do tego zakonu wojskowi, co w obronie kraju walczyli, a znajdując w miłosierdziu ludzkim spokojne utrzymanie, modlili się za swoich dobrodziejów i za Ojczyznę, której już mieczem służyć nie mogli. Tu znękani losem, a często i namiętnościami, szukali ochrony i miejsca pokuty, aby łzą cichą omyć swe przeszłe burzliwe życie. Mimo swego ubóstwa, umieli dzielić się z biednymi ostatnim kawałkiem chleba i furta ich nigdy nie była zapartą dla żebraka, a klasztor stał otworem dla wszelkiego nieszczęścia i sieroctwa. Jakoż za to ich miłosierdzie dla nędzy ludzkiej powszechnie byli lubiani. A wreszcie samo ich życie świątobliwe, jakże wiele przynosi pożytku w okolicy! Pilnie utrzymywany porządek w nabożeństwie zgromadzał wiernych do ich świątyni, a patrząc tam na stan ich surowy, na ubóstwo i pokorę, na czystość i ochędóstwo i na te święte obrzędy kościelne, gdzie każda najniższa posługa przy ołtarzu nie przez roztargnionych chłopców, jak zwykle się dzieje, ale przez zakonników, często ubielonych siwizną bywa sprawowaną, nie możesz nie przejąć się uszanowaniem dla tych ludzi i razem nie wzbudzić w sobie ducha pobożności. W obejściu się swoim nie mieli nic dzikiego, ale pełni starodawnej gościnności z ujmującą prostotą i miłą rubasznością umieli pozyskiwać serca. Któż nie przypomni sobie Festu Porcjunkuli, kiedy mnóstwo zebranych na nabożeństwo znachodziło w klasztorze wesołe i serdeczne ugoszczenie?

Takem rozmyślał wśród cichości, kiedy nagły turkot przejeżdżającego po przyległej drodze wózka, wyrwał mnie z dumania i tym bardziej, że wózek się zatrzymał i z niego wysiadł ksiądz Kapucyn! C. d. n.

SPRAWY GOSPODARCZE

Obniżka długu zaciągniętego na kupno ziemi

Nabywcy działek z parcelacji prywatnej, którzy zawarli umowy, ustalające cenę ziemi, od dnia 28 kwietnia 1924 r. do dnia 1 lipca 1932 r. mogą starać się za pośrednictwem urzędów rozjemczych o obniżkę długu, powstałego z tytułu reszty ceny kupna nieruchomości ziemskich. Obniżka reszty ceny następuje w stosunku do spadku cen ziemi.

Z przesyłaniem podań trzeba się spieszyć, gdyż termin składania wniosków mija z dniem 27 października 1937 r.

Ulgi w spłacie pożyczek melioracyjnych

Rolnicy, którzy otrzymali pożyczki długoterminowe na melioracje rolne, uzyskają ulgi w spłacie tego kredytu. Ulgi te polegają na określeniu i zmniejszeniu kapitału oraz rat z lat ubiegłych i wstrzymaniu bieżących spłat kapitału pożyczek do dnia 30 czerwca 1939 r. Z kapitału pożyczek udzielonych w papierach procentowych melioracyjnych zostanie skreślona ta część, która przekracza 500 zł. na hektar meliorowanych gruntów. Całkowicie skreślone zostaną pożyczki, które obciążają grunty jedynie z tytułu kosztów zawiązania spółek wodnych i sporządzania projektu urządzeń melioracyjnych. Dla wszystkich pożyczek w obligacjach melioracyjnych okres spłaty kapitału będzie przedłużony i rozłożony do końca czerwca 1939 r. Ulgi te będą zastosowane z urzędu, t. j. bez prośby i podań dłużników.

Siewy żyta i pszenicy

Żyto i pszenica, to najważniejsze zboża chlebowe, od których urodzaju zależy dostatek pożywienia w każdej rodzinie. To też wszyscy rolnicy starają się, aby mieć jak najwięcej ziarna na chleb dla siebie i jeszcze coś na sprzedaż. Powinniśmy więc wszystko zrobić, co jest w naszej mocy, aby przez umiejętną uprawę ozimin zapewnić sobie, o ile możności jak największe zbiory tych zbóż.

Żyto lubi grunta lżejsze. **Stanowisko** dla niego dobre jest po mieszankach pastewnych, strączkowych na paszę, lub ziarno, po koniczynie, ziemniakach wczesnych, lub po zbożach. **Ziemia pod żyto musi być odleżała,** t. zn., że orka powinna być wykonana na parę tygodni przed siewem ziarna. Po okopowych, mieszankach wystarcza jedna orka, **po zbożach należy dwa razy orać.** Na oborniku nie powinno się zboża uprawiać. Lepiej stosować nawozy pomocnicze. Na kilka dni przed siewem nasienia daje się ze **200—250 kg. supertomasyny azotniakowanej** w stosunku na hektar — jeżeli żyto idzie po zbożach. Po okopowych, po roślinach motylkowych, lub w stanowiskach w drugim roku po oborniku, wystarczy dać na hektar 60—80 kg. azotniaku 21% i 100 kg. supertomasyny 30%. Po wysiewie nawozów rola powinna być przybronowana. **Z odmian** żyta dobre są: **Puławskie** wczesne, **Petkuskie, Wierzbieńskie.** Nasienie do siewu należy zmieniać co kilka lat. Siewu żyta dokonuje się zależnie od okolic, w połowie i aż do końca września. **Ręcznie** wysiewa się żyta **od 160—180 kg.** na hektar, **rzędowo 120—140 kg.**

Pszenica jest rośliną więcej wymagającą jak żyto. Udaje się lepiej na glebach **zwięźlejszych.** Dobrym przedplonem są okopowe, mieszanki, koniczyny, lub strączkowe na ziarno. **Uprawa gleby** jest taka, jak pod żyto. Odleżenia roli po orce pszenica nie wymaga. Nawożenie pod pszenicę powinno być silniejsze, jak pod żyto. Po kłosowych, jeśli przychodzi pszenica, daje się **250—300 kg. supertomasyny azotniakowanej,** licząc na hektar. Po roślinach motylkowych i po nawożonych okopowych wystarczy 80—100 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny 30%. **Z odmian** pszenicy można polecić: **Ostkę Grodkowicką, Mikulicką, Hankę;** z gółek: **Wysokolitewkę** i **Konstancję.** Na hektar wychodzi pszenicy około **180 kg. przy siewie ręcznym, przy rzędowym 120—150 kg.** Najlepsze siewy pszenicy przypadają od 20 września do pierwszych dni października.

M.

Plantacje wikliny wolne od podatku przemysłowego

Min. skarbu wydał zarządzenie i wyjaśnił, że sprzedaż i dostawa wikliny uprawianej na własnych lub dzierżawionych gruntach, nie podlega podatkowi przemysłowemu, o ile została dokonana przez właścicieli gospodarstw rolnych bez utrzymywania w tym celu osobnych zakładów handlowych i oddzielnych składów poza obrębem własnych lub dzierżawionych gruntów.

Potanienie opłat za scalenie gruntów

Opłaty za scalenie gruntów i za zniesienie służebności, można rozłożyć na 5 rat rocznych. Dla uczestników scalenia, którzy przenoszą budynki, termin płatności pierwszej raty może być odroczony na jeden rok. Opłaty za scalenie z pomiarem starego stanu posiadania ustalone zostały zależnie od dzielnicy od 18—40 zł., a bez tego pomiaru od 13—25 zł. za jeden hektar gruntu. Podobnie obniżone zostały opłaty za zniesienie służebności, przy czym gospodarstwa poniżej 15 ha zupełnie od nich są zwolnione.

Płatności rozłożone na raty nie będą podlegać oprocentowaniu. W razie niezamożności płatnika, gdy suma należności nie przekracza 10 zł. i t. p. mogą być udzielane zwolnienia od opłat. Podania o zwolnienie winny być kierowane do starostwa.

Bezpłatne porady weterynaryjne

Lekarz weterynarii, Zygmunt Olszański, poczta Włocławek, ul. św. Antoniego 51. ogłosił, że oddaje swoje usługi dla rolników-hodowców. Po dokładnym opisaniu choroby zwierzęcia i przesłaniu znaczka pocztowego na odpowiedź, każdemu rolnikowi zostanie przesłana porada leczenia.

Z uznaniem należy przyjąć dobroczynną, bezinteresowną pracę lekarza ofiarującego czas i wiedzę fachową dla dobra ubogiej ludności rolniczej.

Udostępnienie ludności Dziennika Ustaw

Min. spraw wewnętrznych zarządził wykładanie w poczekalniach, w biurach podawczych i t. p. w urzędach wojewódzkich i starostwach — egzemplarzy Dzienników Ustaw rocznika bieżącego. W ten sposób każdy z zainteresowanych będzie mógł przejrzeć bezpłatnie Dzienniki Ustaw i wyszukać sobie ustawę, lub zarządzenie, które go interesuje.

ECHA

T. zw. zatarg wawelski został już ostatecznie zażegnany wbrew nadziejom i pragnieniom pewnych kół, które chciały go wyzyskać jako wymarzony atut do walki z Kościołem.

Na pułk. Adama Koca, wodza i ideologa O. Z. N. dokonali nieznani sprawcy zamachu bombowego, który chybił o tyle, że ofiarą jego padł sam zamachowiec, a nie upatrzona osobistość. W toku śledztwa wykryto nazwisko niefortunnego straceńca. Brzmi ono: Wojciech Bieganek z powiatu krotoszyńskiego.

Na Wschodzie wybuchł groźny konflikt chińsko-japoński, który niebawem wywiązał się w formalną wojnę między obu państwami. Mimo braku oficjalnego wypowiedzenia Japończycy skąpali już w krwi północne Chiny. Rozgromione armie chińskie cofają się ku południowi.

Czesi, „bratni” naród wynaradawiają zaciekle w szowinistycznym zapale Polaków zaolżańskich. Prasa czeska prowadzi najohydniejszego gatunku kampanię, skierowaną przeciwko ludności polskiej na Śląsku czeskim.

Zmarł w Warszawie po 4-dniowym zapaleniu płuc wiceminister Józef Ujejski, znakomity polonista, profesor uniw. warszawskiego. Wzruszającą mowę pogrzebową wygłosił między innymi prof. I. Chrzanowski z Krakowa.

Maria Rodziewiczówna, nestorka polskich autorek, obchodziła w Hruszowej jubileusz 50-letniej pracy pisarskiej. Przybyły na tę uroczystość z Pińska ks. biskup Kazimierz Bukraba wygłosił rzewną przemowę na temat niespożytych zasług sędziwej Jubilatki.

W Polsce wzrasta z zastraszającą szybkością analfabetyzm. W roku szk. 1935/36 558 tys. dzieci pozostawało poza szkołą. Liczba ta z roku na rok się powiększa.

Josek Pędrak, zabójca Stefana Barana został skazany na dożywotnie więzienie.

Pogrzeb śp. Rajmunda Jarosza, prezydenta miasta Drohobycza, właściciela Truskawca odbył się 25 lipca przy udziale duchowieństwa, przedstawicieli rządu, wojska, samorządów, uzdrojowisk i różnych organizacyj. Śp. Zmarły był dobrodziejem naszej prowincji krakowskiej OO. Kapucynów i jako taki należał do nielicznego grona naszych „konfratrów”.

Z początkiem sierpnia bawili w Polsce księstwo Kentu u hr. Potockiego w Łańcucie. Dostojnych gości podejmowano z największymi honorami. Mimo że wizyta miała charakter prywatny, towarzyszył księstwu min. Beck. Dn. 7 sierpnia angielska para książęca opuściła Polskę, kierując się do Wiednia, gdzie ma się spotkać z ks. Windsoru.

Kuratorem lwowskim został dr Tad. Kupczyński na miejsce „wsławionego” już dziś p. Gadomskiego.

Żydzi litewscy organizują się w związki w celu odzyskania Wilna. Ostatnio związek taki powstał w Szadowie. Członkowie jego rozpowszechniają koperty z prowokującym napisem: „O Wilno, Jerozolimo litewska, o ciebie Żydzi litewscy walczyć będą wiecznie”. Polska tego nie zapomni!

Ks. Borowicz, proboszcz parafii katolickiej w Mińsku bolszewickim został zamordowany przez bolszewickich siepaczy przy wymuszaniu zeznań.

W Jabłonce Orawskiej odbyły się podniosłe uroczystości, urządzone na cześć ks. dr. Ferdynanda Machaya, bojownika o polskość Spisza i Orawy, który obchodził właśnie 25-lecie kapłaństwa.

Dn. 8 sierpnia odbył się w Krakowie XIV Zjazd Legionistów. Wśród jego uczestników było kilku członków Rządu z marsz. Śmigłym-Rydzem i premierem gen. Składkowskim na czele.

W Warszawie obradował w sierpniu (od 7 do 15) 29 międzynarodowy Kongres Esperantystów, zwołany z okazji 50-lecia powstania języka Esperanto. Rząd polski reprezentuje na Zjeździe wicemin. Piestrzyński.

Na jesiennych manewrach w Rumunii ma być obecny marsz. Śmigły-Rydz.

Zgromadzenie Synodu prawosławnego w Białogrodzie rzuciło tymczasową klątwę na 9 członków rządu jugosławiańskiego, przewodniczącego Izby i 20 deputowanych za to, że wbrew woli duchowieństwa schizmatyckiego przeprowadzili w parlamencie zatwierdzenie Konkordatu z Watykanem. Na pierwszym miejscu na liście wyklętych figuruje premier Milan Stojadinowicz.

W Hiszpanii wojska narodowe prą nieustannie naprzód i ściskają krwawym pierścieniem armie czerwone.

W Barcelonie anarchiści podnoszą głowę i wzywają lud do walki z rządem przekupionym przez Moskwę.

Po raz pierwszy w historii wojen europejskich notuje kronika dziennikarska, że hiszpańskie oddziały wojskowe obu stron walczą nago. Dowód to niesłychanej zaciętości nie ustępującej przed niczym w dążeniu do zagłady wroga.

Ministerstwo rolnictwa hiszpańskiego rządu walenckiego wydało rozporządzenie, mocą którego przeprowadza się wywłaszczenie gospodarstw chłopskich bez odszkodowania.

Sowiety nie tylko nie uznały gen. Franco za stronę wojującą, lecz owszem, wysłały do Hiszpanii ogromny transport amunicji, w tym 2600 czołgów na pomoc armii czerwonej. Przewidywana jest jeszcze w bieżącym miesiącu decydująca rozprawa między walczącymi zapaśnikami.

Na morzu Śródziemnym nieznane samoloty napadają na statki handlowe i uniemożliwiają spokojną żeglugę. Ofiarą tajemniczych ataków padł włoski okręt handlowy, angielski statek-cysterna i statek francuski. Są już pewne poszlaki, że sprawcami tych iście korsarskich wyczynów są czerwoni piloci hiszpańscy, działający z ramienia rządu walenckiego.

Okręt „M. F. Therese” zakupiony przez wikariusza apostolskiego podbiegunowej części Kanady dzięki ofierze nieznanej Amerykanki jest pierwszym okrętem misjonarskim. Rozpocznie swą pracę misyjną wśród Eskimosów i Indian na dalekiej północy.

Rodzaj „pogotowia katolickiego” powstanie na terenie naszego Sejmu. Inicjatorem jest poseł Zaklika, a powodem utworzenia tej grupy, której zadaniem będzie czuwać nad utrzymaniem dobrego stosunku między Kościołem a Państwem, był właśnie incydent wawelski. Do grupy tej wstępują dotąd przeważnie parlamentarzyści Małopolski i dzielnic zachodnich.

ROZMAITOŚCI

Filozofia tłumu. W Bolechowie doszło do zatargu między zarządem wędrownego cyrku a ludnością wiejską, zebraną tłumnie na targ. Gdyby nie interwencja policji, wzburzone chłopstwo wypuściłoby zwierzęta z klatek na wolność rzekomo dla ukarania cyrkowców.

„Chłop i żmija”. Ale już nie bajka, jeno fakt autentyczny. Do śpiącego na skraju Borów Tucholskich rolnika przyczołgała się żmija i rozłożywszy wygodnie swe cielsko na jego piersiach zażywała kąpieli słonecznej. W pewnej chwili trzasnęła go ogonem w twarz. Chłop zerwał się przerażony i zorientowawszy się szybko w sytuacji ucapił niepożądanego gościa za trójkątną głowę i wyrżnął nią z całej siły o ziemię. W ten sposób uchronił się od ukąszenia.

Epidemia wścieklizny szerzy się między naszymi domowymi zwierzętami. Głośne były wypadki śmierci z powodu ukąszenia przez wściekłe psy i koty, teraz zaś pod Inowrocławiem zarażona wodowstrętem świnia pokąsała 40 swoich siostrzyc, wobec czego musiano je wszystkie wystrzelać.

Król włóczęgów. W Warszawie odbyła się elekcja i koronacja nowego króla cygańskiego, Janusza Kwieka. Nowoobrany monarcha myśli o wstąpieniu do Ligi Narodów oraz o skolonizowaniu Abisynii (sic!).

Największy filozof francuski obecnej doby, Henri Bergson przyjął katolicyzm.

Były król hiszpański Alfons jest już dziadkiem. Nad kolebką wnuka miał się podobno pogodzić z małżonką.

Krzyż zasługi Zakonu rycerskiego św. Łazarza za powieści historyczne o krucjatach otrzymała od gen. Franco Zofia Kossak-Szczucka.

Kucharz ugotował się w Łodzi. Przez nieostrożność kucharz przygotowujący strawę dla ubogich dzieci w zakładach półkolonii letnich w Łodzi, wpadł do kotła wrzącego kakao i doznał śmiertelnych oparzeń.

Słońce zastrzeliło Niemca, ale do więzienia poszedł Polak, robotnik Władysław Pawłowski, którego dopiero teraz po doświadczalnym zbadaniu sprawy uniewinniono po 20 latach kaźni. Strzelba, leżąca na biurku wypaliła pod wpływem działania promieni słonecznych i kula trafiła w głowę znajdującego się na linii strzału Niemca. Ponieważ nie umiano tajemniczego wypadku wyjaśnić, zwalono całą winę na polskiego robotnika, który musiał pokutować za niepopełnioną zbrodnię przez 20 lat.

Niepocieszeni wskutek utraty nosa lub uszu niech się rozchmurzą, bo i dla nich jest jeszcze sztuczna wprawdzie, ale zawsze możliwa droga ratunku. W Anglii są fabrykanci, którzy produkują sztuczne nosy i uszy z materiału bardzo podatnego i łudząco podobnego do naturalnej barwy twarzy.

Król Karol rumuński odznaczył nuncjusza papieskiego w Polsce, ks. arcybisk. Cortesi'ego wielką wstęgą orderu korony rumuńskiej.

Miasteczko Stolin na Polesiu padło ofiarą płomieni. Pożar wszczął się w mieszkaniu niejakiego Krugmana, Żyda, przy ul. Berka Joselewicza. Spłonęło doszczętnie 12 mieszkań, 18 sklepów oraz kilkanaście zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą ogólną sumę ok. 100 tys. zł.

Władze niem. aresztowały wielu duchownych za „napaści na państwo” t. j. kazania, w których piętnowali niecne postępowanie wobec Kościoła katol. Z tego powodu przyszło do demonstracyj katolickich. Wprawdzie aresztowano przeszło 100 osób z pośród demonstrantów, ale procesy przeciwko duchownym wstrzymano.

W Wirtembergii odjęto prawo nauczania religii kapłanom, którzy nie złożyli narodowo socjalistycznego wyznania wierności jako urzędnicy.

W Saksonii wśród wychodźców polskich zabroniono księżom pełnić funkcje duszpasterskie.

Władze niemieckie zabroniły pielgrzymek do Rzymu.

W czasopiśmie „Volk und Reich” były nawet napaści na Ojca św.

Zanosi się na odebranie ziemi kościołom i klasztorom.

Niemcy przygotowują podstępne zerwanie konkordatu przez głosowanie powszechne w przedmiocie zasady religijnej.

Niemcy zamieszkali w Brazylii wręczyli ambasadorowi niemieckiemu memoriał opatrzony 70.000 podpisów z prośbą o przesłanie go Hitlerowi. W imię honoru ojczyzny zakładają energiczny protest przeciw prześladowaniu Kościoła katol.

W Sowietach daje się zauważyć między młodzieżą duży wzrost religijności. W miastach wydrwiwa wykłady bezbożnicze i opuszcza je. Na wsiach dzieci nauczyły się żegnać przed jedzeniem.

Lud agituje za otwieraniem cerkwi. Ślepcy chodzą po miasteczkach i wzywają, aby wybierać do Sowietów ludzi wierzących w Boga.

Rząd sowiecki zwinął sowiecką placówkę polskiego Czerwonego Krzyża, która wielu Polakom ułatwiła powrót do Ojczyzny.

Wielu sowieckich przywódców wysłano znowu na Sybir i Kaukaz.

.**Komintern** przygotowuje wielką akcję wywrotową w Polsce i przeznaczył obecnie na ten cel wielkie sumy.

W Janiej Górze pod Świeciem, w sadzie gospodarza Borożyńskiego zakwitły po raz drugi jabłonie obsypane owocem.

Złoża rudy żelaznej odkryto we wsi Zabłędza pod Tuchowem.

W Meksyku nastąpiło trzęsienie ziemi. Setki domów legło w gruzach, wiele ofiar w zabitych i rannych. Miasto Maltrata zostało zrównane z ziemią.

Masoneria w Polsce, jak piszą dzienniki, wyzyskuje dla swoich celów związki okultystyczne i zrzeszenia teozofów.

Pod Stanisławowem zmarła ze śmiechu 9-letnia dziewczynka z powodu zatrucia się owocem bielunia.

Z książek nadesłanych do Redakcji:

Ks. H. Weryński: „Dzieło twórczego katolicyzmu”, cena 15 gr. Piękna broszurka o sławnym dziś w Polsce Liskowie, znanego i cenionego autora; oraz „Niezgłębiona przepaść”, Wilno 1957. Książeczkę tę otrzyma każdy, kto prześle ofiarę na kościół M. B. Zwycięskiej w Wilnie, na adres: Ks. rektor F. Świątek — Wilno, Zarzecze 24 — 1. Konto P. K. O. 700,078.

Ks. Mateusz Jeż: „Sursum corda” *„W górę serca“*, poezje. Kraków 1937, cena 75 gr.

Wacław Karczewski: „Lisków”, dzieje jednej wsi polskiej, cena 1·50 zł. Autor daje w powyższej książce „pełny obraz tej wsi, która budzi zachwyt, podziw i pochwały całej Polski, jako, że dzięki swemu twórcy ks. Blizińskiemu, wybiła się dziś na pierwszy plan”. („Gazeta kościelna”, Nr. 26, 27 czerwca 1937).

Dr Eug. Jelonek: „Stany według encykliki *„Quadragesimo Anno“*, odbitka „Wiadomości tercjarskich”, cena 5 gr. Nabyć można u Autora, Kraków, ul. Sienna 5. Zwięzły i przystępny wykład o encykl. *„Quadr. Anno“*.

Nadto z Księgarni św. Wojciecha — Poznań:

Adolf Nowaczyński: „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia”, wyd. II, cena 1 zł. Recenzję tej książki podaliśmy w num. lutowym.

Piotr Villey: „Niewidomy dobroczyńca niewidomych”, Maurycy de la Sizeranne, przekł. z franc. Wandy Zaleskiej-Kurnatorskiej, cena 2·50 zł.

Jerzy Bandrowski: „Szkarłatna róża raju boskiego”, rzecz o świątobliwym ks. Wojciechu Męcińskim, polskim misjonarzu, męczenniku w Japonii, cena 2 zł.

Książki te zrecenzujemy w następnych num.

ORKA. Miesięcznik społeczny. Rocznie 2 zł. Zamawiać u wydawczyni: K. Berkan, Poznań Em. Sczanieckiej 9 a. PKO 202494.

W dniach od 26 do 29 b. m. odbędzie się w Krakowie pod wysokim protektoratem J. E. Księcia Metrop. Sapiehy „ZJAZD PROFESORÓW FRANCISZKAŃSKICH ZIEM SŁOWIAŃSKICH“, na który przybędzie z Rzymu Gen. Braci Mniejszych Najprzewielebniejszy O. Leonard de Bello. — W program wchodzi cały szereg odczytów i uroczystości. Bliższe szczegóły poda prasa codzienna i rozwieszki. Zebrania i odczyty Członków Zjazdu odbywać się będą w sali wielkiej Seminarium częstochowskiego. — Na koniec w niedzielę dnia 29 b. m. o godz. 12 odbędzie się uroczysta Akademia zakończeniowa w Domu Katolickim przy ul. Straszewskiego 18.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Pokoju i Dobra” złożyli:

Ks. Wodarz Jan, Ks. K. Bieda, **A. Fussowa, A. Pielowa, Czajkowa,** Ks. Buk, Ks. Wójtowicz, **Drohojowski, O. Wojciech bernardyn,** SS. Serafitki z Oświęcimia, Ks. Jan Chmiel, **Krucjata przy szkole SS. Felicjanek z Kalisza,** Morcinkowa, M. Żyjewski, Liptakowa, **K. Jahoda,** St. Zaciosówna, **Osiczanka,** Guziur, M. Piękosiówna, Ks. Rasek, **OO. Cystersi z Mogiły, T. Świątek,** A. Orłowska, Fr. Skoczkowski, J. Cekus, **SS. Felicjanki z Krakowa, Fr. Kowalska, SS. Serafitki z Stryja,** Klimkiewicz-Sitkiewiczówna.

UWAGA: Zwracamy się z gorącą prośbą do Przew. Ks. Ks. Dyrektorów i P. T. Odbiorców naszego pisma o wyrównanie zaległej prenumeraty. — Następne numery przesyłać będziemy tylko tym, którzy już nadesłali, lub najpóźniej do 20-go września nadeślą jakieś wyjaśnienie w sprawie prenumeraty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415835
Prenumerata roczna „POKOJU I DOBRA” wynosi: 1) Pojedynczo: z dodatkiem 2 zł., bez dodatku 1·40 zł. za egz. 2) Zbiorowo (przynajmniej 10 egz.): z dodatkiem 1·60, bez dodatku 1 zł. za egz. Za granicą 1 dolar amer. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Wysokość nakładu 5000 egz. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów

Drukarnia Wydawnictwa OO. Kapucynów w Krakowie.